512. W3/32

ADAM
PIASECKI

O SPRAWACH AKADEMICKICH DO MŁODZIEŻY SZKÓŁ WYŻSZYCH

1936

WARSZAWA

V7:433141
xx0039049774

C z y t a j c i e
Bibliotekę Komisji Studiów
T. P. M. A.

Zeszyt 1. **O zatrudnieniu młodzieży kończącej studia wyższe.** A d a m P i a s e c k i.

Zeszyt 2. **Studia nad rynkiem pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem** Referaty: Mieczysława Sobocińskiego — Podaż ludzi z wyższym wykształceniem. Dr Wacława Brzezińskiego—O rekrutacji pracowników z wyższym wykształceniem do administracji państwowej i samorządowej, Tadeusza Czajkowskiego — Skład wykształceniowy pracowników u m y s ł o w y c h w P o l s c e.

Zeszyt 3. **O zatrudnieniu ludzi z wyższym wykształceniem w gospodarce rolnej.** R e f e r a t y: Szczęsnego Miklaszewskiego — Możliwości zatrudnienia w Polsce rolników i ogrodników z wyższym wykształceniem, Prof. Jana Kloski — Zatrudnienie leśników z wyższym wykształceniem, Alfreda Okołowicza—Zatrudnienie sił technicznych w reformie rolnej, Inż. Kazimierza Mysłakowskiego — Udział inżynierów hydrotechników absolwentów Politechniki Warszawskiej i Lwowskiej w gospodarce wodno-melioracyjnej, Leona W a l t e r a—M o ż l i w o ś c i z a t r u d n i e n i a l e k a r z y weterynaryjnych w Polsce

Zeszyt 4. **O opiece nad młodzieżą akademicką zagranicą.** Referaty: Adama Piaseckiego — o Belgii, M i e c z y s ł a w a S o b o c i ń s k i e g o — o Niemczech.

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie
1800075389

SKŁAD GŁÓWNY:
D O M
K S I Ą Ż K I
P O L S K I E J

53483

A D A M
PIASECKI

O SPRAWACH AKADEMICKICH DO MŁODZIEŻY S Z K Ó Ł W Y Ż S Z Y C H

170a/71

1936

W A R S Z A W A

Akademia Wychowania Fizycznego
BIBLIOTEKA
GŁÓWNA
w Krakowie

28197

S P I S
RZECZY

O IDEOLOGII MŁODZIEŻY STR. 3
PODSTAWY POLITYKI
A K A D E M I C K I E J STR. 9
O WŁASNE OBLICZE
M Ł O D Z I E Ż Y STR. 26

ZAKŁADY GRAFICZNO-INTROLIGATORSKIE
J. DZIEWULSKI
W A R S Z A W A
SENATORSKA 10

Akc. nr 139/D/76 t.

378.14.6(438)

O ideologii młodzieży

(PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA UROCZYSTOŚCI ZAMKNIĘCIA ROKU SZKOLNEGO W KOLONII AKADEMICKIEJ IM. PREZYDENTA NARUTOWICZA W CZERWCU 1936)

M Ł O D Z I E Ż Y!

Młodzież niesie w sobie siłę bezmierną, siłę... młodości. W was młodych jest żywioł, który daje tę niczem nie zastąpioną pewność dojścia do zenitu — do opanowania życia. Wszystko, co was otacza, zarówno to, co jest siłą przyrody, jak to, co jest dziełem ludzkiem — otwiera wam drogę naprzód. Takie jest prawo natury.

Zwiedzałem niedawno jeden z pomników świetnej techniki współczesnej — tunel pod rzeką Skaldą. By z tunelu wydostać się na powierzchnię i z pod spiętrzonych fal przenieść się na poziom wód, trzeba wyjść przez bardzo wysokie strzeliste schody. Schody te są ruchome i same wynoszą w górę tego, kto na nie wejdzie. I tak tysiące ludzi przepływa tamtędy, bez wysiłku wydostając się na górę. Niektórzy bardziej nerwowi przebijają się pośród tych, co stoją przed nimi i, chcąc szybkości przyspieszyć, biegną. Zyskują na czasie minimalnie, dochodzą do góry zdyszani, potrąciwszy po drodze paru innych przechodniów i giną następnie w tłumie.

Młodość to jakby takie ruchome schody, które dają pewność dojścia do góry. Wyrywanie się naprzód, jakiś pośpiech dojścia jest zbyteczny, może tylko zakłócać ład całości.

Mądrość młodości nie polega na tym, by szybko dojść, ale na tym, by na górze, gdy wejdzie się w pełny wir życia. zostawić trwały ślad, by nie stać się tylko przechodniem tunelu. A to już nie dokonuje się samo, — to wymaga dojrzałości wewnętrznej, zahartowanej woli, umiejętności pracy i jasnego wartościowania zjawisk.

Myślę też, że ze świata akademickiego nie ci, którzy rozpychają się i mają wrażenie, że przodują przez to życiu, pozostawiają po sobie dobre ślady. Przyszłość należy do tych, który czas spędzony na szczeblach schodów młodości potrafią należycie wykorzystać dla przygotowania się do życia. Bo choć prawda, że człowiek dojrzały, mający pełnię władz duchowych, rozwija się ciągle wewnętrznie i może przechodzić najróżniejsze, najbardziej przeciwstawne przeobrażenia, to jednak to pierwsze sformowanie się człowieka, które dokonuje się w okresie uniwersyteckim, ciąży nad całym dalszym jego życiem i od niego w znacznym stopniu zależy wartość i wydajność jego działania.

Uniwersytet daje wiedzę, daje umiejętność pracy zawodowej i dlatego, choć to wygląda na kaznodziejski szablon, trudno nie podkreślić wam, że zdobywanie wiedzy jest głównym, jest podstawowym zadaniem akademika. To jest praca, której dorobek wnieść macie później w życie. Praca ta wyraźnie wytyczona, ujęta w programy wykładów i ćwiczeń, praca, którą całe środowisko organizuje wam i ułatwia jej wykonanie.

Obok nauki stoi drugie zadanie, które już każdy własnym wysiłkiem wewnętrznym, własnym rozumem, własnym sercem i własnym instynktem rozwiązywać musi, to jest określenie swojego stosunku do życia, to jest to, co nazwać można sformowaniem się wewnętrznym.

Chcę przez parę chwil zatrzymać się na tym zagadnieniu w odniesieniu do formowania się dzisiejszej młodzieży w dziedzinie publicznej.

Życie składa się z łańcucha generacji, którego ogniwa nie wszystkie są sobie równe. Co roku z uniwersytetów wy-

chodzą tysiące młodzieży, jednak ich dalsza rola w życiu nie jest jednakowa, a niektóre roczniki z szeregu następujących po sobie lat cementują się, stając się pokoleniem, związanym jakimś wielkim zdarzeniem, im współczesnym. Tak mieliśmy pokolenie Stanisławowskie, pokolenie epoki Napoleońskiej, pokolenie Powstania Listopadowego, pokolenie „Wiosny Ludów", pokolenie 1863 roku, pokolenie popowstaniowe, pokolenie roku 1905, roku 1914, roku 20 i mamy dziś pokolenie wasze. Jest to pokolenie formujące się od najwcześniejszej młodości w Niepodległym Państwie Polskim, pokolenie, które okres czasów Józefa Piłsudskiego poznawać będzie z książek i opowiadań, mając własne najwyżej mgliste wspomnienia z wczesnej młodości.

Wchodzicie przy tym w życie w okresie t. zw. kryzysu ideologii. Mam wrażenie, że skądinąd kryzys ideologii jest stanem chronicznym na świecie, bo twórczość myśli i tajemniczość świata leżą w naturze rzeczy. O jakiejś statyce ich wzajemnego stosunku nie może być mowy. Ale niewątpliwie są okresy, w których ludzie dochodzą do ustalenia określonych form życia i pojęć obowiązujących, zarówno jak do zdefiniowania i zaszeregowania pojęć przeciwstawnych. Za tym następuje ustalenie pewnego obyczaju, hierarchia wartości, stabilizacja form. W chwili obecnej z tych, czy innych przyczyn jest rzeczywiście bankructwo wielu z tych czynników i próba tworzenia nowego układu stosunków. Jeżeli można kusić się o ogólną charakterystykę tego stanu rzeczy, to uderza w nim szukanie głębszej treści, szukanie podstawowego podłoża myślenia, które dawałoby świadomość celowości i sharmonizowania działań.

W tym wysiłku myśli ludzkiej powinniście brać jak najczynniejszy udział. Doprowadzi to może w miarę krystalizowania się pojęć do niejednych wyraźnych przeciwstawień, do zwalczania się poglądów. I dobrze niech doprowadzi. Walka o jakąś treść wewnętrzną jest jedyną postawą godną nazwy człowieka. Musicie jednak wnosić w życie świeży, własny układ pojęć. To jest raczej sztuka, niż wiedza, bo

trzeba z nieskończonego kapitału myśli ludzkiej, co przez dzieje znalazła swój wyraz, stworzyć własny, swoisty obraz. Nie dziwcie się jednak, że pewnym niepokojem u starszego społeczeństwa odbijają się objawy, świadczące o tym, że wśród młodzieży w znacznym stopniu tkwią siłą bezwładu jakieś stare, zatęchłe formułki, o które toczą się walki żeby choć z fantazją godną Don Kichota.

Ja myślę, że obecny rewizjonizm pojęć doprowadzi raczej do wielkich płaszczyzn pojednania, bo to tylko może być skutkiem zgłębionego myślenia.

Wchodzenie w dzieje własnego narodu, jako siła żywa, to jest tak, jakby się stało czynną postacią jakiegoś rozdziału ze środka powieści, postacią, która dopiero w tym rozdziale poczęła się w myśli autora i weszła do akcji. Trzeba odrazu iść naprzód z jednej stronicy na drugą, czasem z Proustowską refleksją, a czasem w tempie akcji Sienkiewicza, stopniowo opuszczać przeczytane kartki, a jednocześnie spoglądać za siebie, poznawać przeszłość, zaglądać do poprzednich rozdziałów, by samemu sobie odpowiedzieć: kim się jest. W dziejach narodu wielkie nieraz rzeczy powstają napewno, jako przeciwstawienia przeszłości, ale w miarę zwiększania się stosu przeczytanych kartek — harmonizuje się całość powieści. W tym tkwi wielkość narodu.

Wy jesteście pokoleniem, które zaczyna jakby nowy rozdział powieści i aby go ładnie swoim życiem zapisać — musicie coprędzej zajrzeć do rozdziałów poprzednich, by związać wątek akcji. Ostatni przed wami rozdział, który mówi o odbudowie Państwa i pierwszych latach jego dziejów, zatytułowany „Józef Piłsudski", w czasie jest wam niezmiernie bliski, a napisany jest z niebywałym polotem eposu. Są tam wielkie skróty, są genialne strzępy, jest bohaterstwo, fantazja, ale jest i małość i zaślepienie, jest i trochę postaci, którym napisać trzeba modlitwę: odpuść im Boże, bo nie wiedzieli, co czynili. Waszym zadaniem jest ten rozdział przeczytać i zrozumieć, a także związać go z poprzednimi i własne dzieje tak układać, by wydobyć z niego wielkość

i potęgę, a oderwać się od małostkowej powieściowej intrygi, która wpycha się do następnego, do waszego rozdziału, zaśmiecając go bezwartościową fabułą. To jest wielkie zadanie, które wymaga od was bogactwa wewnętrznego, skali uczucia i wysiłku myśli.

Musicie przecież sobie uświadomić, że t. zw. zakłamanie, o którym się dzisiaj nieraz mówi, bywa wytworem nie złej woli i świadomego fałszu, a poprostu lenistwa duchowego i ulegania sugestii pustych dźwięków. Dojście do prawdy, to jest żmudna, wielka praca.

Aby z zadowoleniem dla samych siebie, a z chlubą dla historii Polski zaspokoić to, co w was jest i co w życie wniesiecie, to jest głód pracy — musicie tę pracę ku uświadomieniu sobie prawdy polskiej jeszcze na ławce uczelni przeprowadzić.

Wchodzicie w życie w ciężkich warunkach materialnych. Wielu z was po skończeniu studiów z największym trudem znaleźć może jakiekolwiek zajęcie; wielu innych zmuszone jest do życia w warunkach o wiele niższych, niż te, które przywykliśmy uważać za normalne dla człowieka inteligentnego; wielu innych znów tak zaoruje się w pracy zawodowej, że czasu im brakuje na inne zagadnienia.

Życie przed wami jest ciężkie i musicie wybrać, albo iść za tymi, którzy na instynkcie nienawiści skrzywdzonego zwierzęcia ludzkiego chcą budować, negując dorobek, obniżając poziom i nakładając duszy ludzkiej końskie okulary, albo też wziąć w rękę sztandar, w imię którego od początku dziejów Polski żyły i umierały poprzednie generacji i w nowych formach, które stwarzać dopiero trzeba, rozwijać nadal pełnię treści narodu i wykuwać nowe pomniki twórczości

Nie wolno wam i nie warto rozpływać się w wątpliwościach kryzysu myślowego, bo nowa myśl tylko w złączeniu wysiłku umysłu i pracy zbudowana być może.

Musicie zwiększyć prostotę form życia, odrzucić wiele nieszkodliwych w poprzednim okresie, a dziś ciążących na współżyciu — snobizmów. Musicie wy, młodzież szkół wyż-

szych, w walce, ba... nawet w ostrej nieraz walce, domagać się dla siebie miejsca przy warsztatach pracy, by poziom i wartość pracy społeczności podnosić. W strukturze naszego gospodarstwa znajdziecie dużo stęchlizny, znajdziecie też wiele materializmu, nie dbającego o przyszłość, a noszącego cechę życia z dnia na dzień. Będziecie mieli niejedne trudności, by wyszkolić się praktycznie w warsztatach pracy. Jednym słowem musicie wejść w życie z dużą tężyzną i z poczuciem własnej wartości.

Ale dlatego trzeba, żeby te wasze wartości były prawdziwe i zdolne do wytrzymania próby życia. Waszej generacji nie stać na żadną blagę lub na jałowe tracenie energii. W tych ciężkich czasach za to tylko w bardzo poważnym stosunku do życia znajdziecie właśnie to, co jest skarbem bezcennym, a co i innym wnosić powinniście — to jest szczerą, prawdziwą i trwałą radość życia.

■

Podstawy polityki akademickiej

(PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W KOLONII AKADEMICKIEJ im. PREZYDENTA NARUTOWICZA 9 PAŹDZIERNIKA 1936)

M Ł O D Z I E Ż Y!

Przed paru miesiącami, gdy korzystałem z gościnności gospodarzy tej pięknej Fundacji i przemawiałem z tej trybuny z okazji zamknięcia roku akademickiego, mówiłem Wam o warunkach formowania się ideowego młodzieży. Do tego zagadnienia chciałbym nieraz jeszcze powrócić. Dziś jednak pragnę skupić Waszą uwagę na sprawach, które są sprawami Waszego dnia codziennego, jako Wasze zagadnienie. zagadnienie młodzieży akademickiej.

Wydaje mi się, że od właściwego postawienia zarówno przez samą młodzież, jak i przez starsze społeczeństwo zagadnienia polityki akademickiej zależy w znacznym stopniu tak konieczne dziś przestawienie na właściwą płaszczyznę i zacieśnienie współpracy między młodzieżą a całością Narodu.

Aby się wzajemnie zrozumieć i stworzyć właściwe formy współżycia, trzeba określić samo zagadnienie w imię wspólnego celu. Tylko w tym świetle można się dogadać. Naszym wspólnym celem jest Polska i tylko przez określenie roli młodzieży w życiu Polski i jej dla Polski użyteczności można zakreślić właściwy zakres obowiązków młodzieży, ale także i praw młodzieży. Zagadnienie młodzieży akademickiej wchodzi jako jeden z istotnych elementów do wewnętrznej polityki Państwa. Chcę przy tym, aby nie było niepo-

rozumień, wyjaśnić, że przez pojęcie polityki nie rozumiem ciasnego podwórka tworzenia, zwijania, zamykania, otwierania, popierania lub zwalczania partii politycznych i im popokrewnych organizacyj. To jest przecież tylko fragment zagadnienia, może najbardziej dostrzegalny dla czytelnika gazet, ale jednak tylko fragment.

Polityka wewnętrzna Państwa w szerokim pojęciu tego słowa — to jest troska o siłę i zwartość wewnętrzną, o dobrobyt i kulturę, o harmonijną strukturę społeczną.

Państwo współczesne nie jest nigdzie mechanicznym stróżem porządku, nie mieszającym się w treść życia wewnętrznego. Przeważnie zupełnie odwrotnie. Państwo sięga bardzo głęboko w życie, a często przejmuje na siebie nawet zbyt wiele funkcji, zamiast być tylko nadrzędnym regulatorem i harmonizatorem. Treść wewnętrzną naszemu Państwu daje Naród Polski. Państwo jest najwyższą formą organizacyjną Narodu. Wprawdzie państwo, jako pojęcie prawne, może stanowić niepodległy związek jedynie mechanizmem prawa związanych jednostek, ale takie państwo może się mieścić wyłącznie w pojęciach teoretyków konstytucjonalizmu. U nas Państwo wyrosło z Narodu i być musi najwyższym wykładnikiem świadomości narodowej. Naród Polski w końcu XVIII wieku stracił niepodległość przez brak instynktu państwowego, ale mógł odrodzić Państwo dzięki temu, że zachował poczucie narodowe. Dziś po odzyskaniu Niepodległości trzeba wryć w dusze Polaków świadomość prawdy, że Państwo Polskie i Naród Polski — to jedno.

Zatrzymałem się chwilę nad tym zagadnieniem dlatego, że wprost z największym obrzydzeniem słucha się w Polsce ciągłych prób przeciwstawiania idei Państwa i Narodu i robienia z tego politycznych odskoczni. To są sztuczne igraszki słów, działające destruktywnie na wychowanie Polaków.

Zagadnienie mniejszości narodowych nie może tej jedności Państwa i Narodu Polskiego zakłócać i nie może w ni-

czem ograniczać obowiązku troski Państwa Polskiego o rozwój i budowę wewnętrzną Polskiego Narodu.

Równouprawnienie obywatelskie mniejszości narodowych nie stoi bynajmniej temu rozumowaniu na przeszkodzie. Sama nazwa „mniejszość narodowa" wskazuje, że jest mowa o narodzie, wchodzącym w skład danego Państwa w mniejszości. Nie chodzi zatem o rozproszoną masę jednostek, ale o społeczność zespoloną na gruncie narodowej świadomości. Zespolenie takiej mniejszości z państwem powinno być całkowite i państwo powinno dbać o jej rozwój kulturalny i społeczny. Niezdrowe są natomiast stany, w których mniejszość narodowa nie stanowi jednolitego organizmu społecznego, a wrośnięta jest w inny organizm narodowy, czyniąc go przez to społecznie niedorozwiniętym.

Przez blisko 150 lat Naród Polski rozwijał się bez możliwości świadomego działania zbiorowej woli narodowej i dlatego dziś musi wyrównać te strukturalne braki, jakie ten okres niewoli pozostawił.

Jeżeli mówiłem o kwestii mniejszości, to dlatego, żeby podkreślić jak płytkim jest przeciwstawianie idei państwa i narodu i jak szkodliwym dla narodowego wychowania. Ale bynajmniej nie dlatego, by wysunąć to zagadnienie, jako główne i jedyne w naszej polityce wewnętrznej i w tem, co nazwałem troską o strukturę wewnętrzną narodu. W dzisiejszych czasach bardziej, niż kiedykolwiek kwestia społeczna musi być przedmiotem polityki wewnętrznej. Tworzenie się grup i warstw społecznych, ich wzajemne przenikanie, właściwe ujęcie stosunku miast i wsi, związanie inteligencji z masą społeczną, a przy tym nie obniżanie poziomu całości — to są zjawiska, które nie dzieją się same przez się, a wymagają planowego działania woli zbiorowej.

Pod tym właśnie kątem patrzeć trzeba na młodzież uniwersytecką i z ustalenia jej roli w życiu całości wyciągnąć określenie jej praw i obowiązków.

Szumnie powtarzane twierdzenie — młodzież przyszłością narodu — jest prawdą oczywistą, wynikającą z praw na-

tury. Troska o przyszłość, wykraczającą poza nasze życie, jest też naturalną cechą człowieka i stanowi podstawę siły narodu. Troskę tę dźwiga każde w swoim zakresie państwo, społeczeństwo i rodzina.

Generacja dzisiejsza, która własnymi rękami odbudowywała Państwo i kładła podwaliny pod jego rozwój, ma dla młodzieży uczucie miłości szczególnie żywe i słusznie chciałaby widzieć w młodzieży czynnik twórczości i siły. Dlatego wydaje mi się, że rozdźwięk, istniejący dzisiaj między starszym społeczeństwem a młodzieżą, wynika nie z braku uczucia, a z niedostatecznego rozumienia się. Brak jest należytego postawienia zagadnienia młodzieży. Trzeba w tym kierunku pracować i to z obu stron.

Różne mogą być przecież sposoby kształcenia i chowania młodej generacji. Może to być naprzykład jakby samosiew leśny, w którym młode drzewa przebijając się ku słońcu, a korzeniami rozpychając się w walce o soki ziemi, dokonują wśród siebie selekcji. Gatunki słabsze i osobniki delikatniejsze lub te, które z ziarna na złą ziemię padłego powstały giną w tej walce o byt, a to co gonne i mocne — zapanowuje nad lasem.

Polityka akademicka w większości krajów wyszła właściwie z pokrewnych samosiewowi założeń i w miarę rozwoju społecznego ulegała stopniowej, a ostatnio ulegać musi bardzo gwałtownej ewolucji. Z samosiewu przechodzi się do kultur sadzonych i planowej trzebieży. Jest to zrozumiałe i konieczne, a wynika przede wszystkim z coraz większego udziału mas w życiu kulturalnym oraz ze zmiany koniunktury gospodarczej. Ostatnie ćwierćwiecze przed wojną charakteryzował szybki rozwój gospodarczy i postęp dobrobytu. Pozwalało to na liberalizm w polityce. Dziś sytuacja jest odmienna, warunki są ciężkie i troska o harmonię społeczną oraz postęp kultury narodu wymaga planowej interwencji woli zbiorowej w procesie różniczkowania się narodu.

Dziś trudno byłoby bronić tezy, że polityka akademicka ma opierać się na zasadzie nie mieszania się czynnika pań-

stwowego i na ograniczaniu jego roli do udostępnienia szkół wyższych tym wszystkim, którym warunki pozwalają na nie wstąpić. Tak postawiona polityka akademicka byłaby polityką aspołeczną, nie liczącą się ani z dobrem samej młodzieży, ani z wartościami duchowymi narodu.

Nie ulega wątpliwości, że rola w życiu narodu ludzi z wyższym wykształceniem jest ogromna, jeżeli przyjrzymy się kto w różnych dziedzinach życia piastuje stanowiska kierownicze, to znajdziemy w znacznej większości ludzi, posiadających dyplomy. Nie można powiedzieć, że jest to jakaś kasta, bo niema właściwie wśród niej żadnej łączności. Masa ta rozprasza się i rozpyla w całości narodu, zajmując jednak miejsca szczytowe. To też odpowiedzialność tych 6 czy 7 tysięcy jednostek, corocznie wypuszczanych z naszych wyższych uczelni za losy kraju, w sumie staje się z czasem ogromna. Z tego też środowiska, idąc po dalszej drodze naukowej, powstaje intelekt narodowy, świat profesorów i uczonych Gdy pozwolimy przemówić do siebie cyfrom, zdamy sobie sprawę, że na uniwersytetach mamy do czynienia z kilku tysiącami rocznie wydawanych dyplomów na przeszło 33 milionów mieszkańców. Jest to zatem nietylko prowadzony według zasad najdoskonalszej techniki leśnictwa zagajnik, ale wprost ogrodowa hodowla wybranych z wielkiej przestrzeni lasu najciekawszych okazów drzew.

Naród, mający w pełni rozwiniętą świadomość narodową, musi mieć jakiś ideał własnego typu psychicznego i przywiązanie do określonych wartości kultury. Prawda, że przez świat idą różne prądy, którym poddają się dusze bodaj wszystkich narodów. Udział w tych prądach, współdziałanie duchowe z innymi narodami jest w moim zrozumieniu warunkiem wszelkiej kultury, ale wyrazem braku kultury i braku zadatków duchowych jest zacieranie się własnej indywidualności i pasywne przeżywanie odblasków cudzej twórczości.

Gdy się zważy, że uniwersytety wychowują zastęp nielicznych kierowników życia, to jasnem się staje, że każda

idea społeczna i kulturalna, która silniejszym powiewem zjawia się nad Europą, znajduje wszędzie bardzo żywe odźwierciadlenie w ujęciu polityki akademickiej. Dlatego Sowiety zaczęły od stawiania prostych robotników na czele uniwersytetów, a później przeszły na produkowanie ludzi o praktycznym, zawodowym wykształceniu, tępiąc rozwój wśród młodzieży kultury ogólnej. Dlatego Niemcy ograniczyły autonomię uniwersytetów, zmieniły personel profesorski, wciągając uczelnie w orbitę działania partii rządzącej. Jednocześnie Niemcy też poszły po linii obniżania kultury intelektualnej na rzecz praktycznego wykształcenia i podniesienia wartości siły fizycznej wśród warstw kierowniczych. Dlatego Francja, która do dziś najgłębiej trwa w humanizmie, broni sztandaru wysokiego poziomu kultury i drogą rywalizacji, ujętą w system konkursowych egzaminów, dąży do tworzenia najwyższej i wszechstronnej kultury umysłowej. Ten humanistyczny system jest najmniej oszczędnym z punktu widzenia gospodarki człowiekiem, ale sięgającym po najwyższy poziom kultury umysłowej narodu.

W referacie drukowanym przed paru miesiącami „O zatrudnieniu ludzi z wyższym wykształceniem" podkreślałem, że Polska nie ma właściwie własnej wyraźnej linii w polityce młodzieżowej, a że żyje dość chaotycznym krzyżowaniem się wpływów. Krytyka prasowa, omawiając całą tę broszurę, zresztą z dużą przychylnością, wytknęła mi między wierszami (Myśl Polska), że nie dałem odpowiedzi na pytanie: jaką powinna być nasza linia postępowania. I prawda — dziś chcę wrócić do tej sprawy. Odpowiedzi chcę szukać w cechach specjalnych, odróżniających nasze życie od innych i w psychice polskiej.

Jesteśmy w fazie doganiania, a nie przodowania, musimy odrabiać przeszłość — mamy zaległości. Mamy przy tym cechujące naród zdrowy i silny, aspiracje szczytowe. Sprzeczną jest z najistotniejszą cechą psychiki naszej myśl, żeby Polska stała się narodem średniaków, żeby nie sięgała po najwyższe wawrzyny. Nasza inteligencja tkwi głęboko wstecz

w historii tradycją kultury umysłowej, ona już nie da z siebie zrobić kasty zawodowych instruktorów.

Żyjemy — jak mówiłem — w krzyżowaniu się wpływów obcych, asymilujemy je jednak z dużym talentem. Żyjąc między Niemcami a Rosją, a obcując dość żywo z kulturą Francji, Polska stałaby się dętą „papugą narodów", gdyby obniżyła poziom. A poziom to przecież jest owoc tradycji. Są wprawdzie ludzie, np. taki wybitny, a zgorzkniały starzec, jak Aleksander Świętochowski, którzy widząc, że Polska niesie dalej dawne wady narodowe, biadają nad tym, że nie oderwaliśmy się całkowicie od dawnego okresu. Ci ludzie, jak ślepcy, nie widzą, że Polska odziedziczyła wszystkie, nietylko złe, cechy przeszłości, że w tym bloku psychiki narodowej, jakby z jednego ciosu wykutym na przestrzeni tysiąca lat jest wielka siła, w tym tkwi istota narodowego poczucia.

Gdybyśmy ocknęli się z niewoli z twarzą odwróconą od przeszłości, pozbawieni w naszej podświadomości poczucia dziejowego posłannictwa — nie bylibyśmy wytrzymali naporu obcych wpływów i nie bylibyśmy dziś narodem i od Rosji, i od Niemców całkowicie niezależnym. Brak byłoby nam samopoczucia do stania na własnych nogach, nie mielibyśmy świadomości własnej wartości.

Z wadami narodu trzeba walczyć — robił to Piłsudski, dając tej walce formy najbardziej jaskrawe. Ale nasze prawo do wielkości wynika z dziejowej ciągłości rozwoju. Uważam, że to jest fundament, na którym musimy budować.

Ci, co chłoszczą bez pamięci naszą przeszłość, zarzucają między innymi, że Polska od Kopernika do ostatnich czasów nie wnosiła dorobku własnego do nauki, że była narodem płytkim, żyjącym zewnętrznym nalotem kultury. Znów ci ludzie jakby nie widzą, że Polska żyła kulturą polską, którą sama tworzyła, a przez bujny XIX wiek tworzyła ją w najgorszych warunkach, żyła też Polska silnymi wpływami obcymi, ale jakoś swoiście, całkiem po polsku przeżywanymi. Nie czemu innemu, jak temu niby zewnętrznemu nalotowi

kultury zawdzięcza się, że ta kultura objęła w okresie niewoli w swe panowanie narastające nowe warstwy narodu i zachowała ich polskość. A przecież to wielka rzecz. Dziś nie można pod wpływem prądów z Wschodu, czy z Zachodu rezygnować z poziomu.

Co to jest poziom? W tym wypadku chodzi o koordynację pierwiastka wykształcenia, wychowania i szerokich horyzontów myśli i kultury. To ostatnie czerpie się z tradycji humanizmu, która w Polsce dzięki Chrześcijaństwu bynajmniej nie musi marnieć w materializmie tak, jak to niektórzy prorokują Zachodowi. Kultura nasza musi znaleźć właściwe formy społeczne i otrząsnąć się z przestarzałej dekoracji, dostosowując się do nowych czasów. Naród taki, jak Polski, którego poziom zamożności w porównaniu do Zachodu Europy stoi znacznie poniżej jego aspiracji kulturalnych, ma do wyboru albo schamieć, albo tak pogłębić kulturę, by ją oprzeć na pierwiastkach duchowych możliwie wyzwolonych z ram materialistycznych. Ja wybieram to drugie i wierzę, że to się osiągnie, że okres podciągania się gospodarczego i dobudowywania społecznego przeżyjemy bez obniżania lotu.

Między pierwszą a drugą możliwością leży istotna, głęboka i bodaj najistotniejsza znajdująca fundament w prawdzie duszy, linia podziału w czasach dzisiejszych.

Ale przejdźmy do rzeczy konkretnych. Wychodząc z założenia, że młodzież akademicka ma się szkolić na pionierów postępu kultury i nauki oraz na kierowników warsztatów pracy i że do odpowiedniego uformowania tej młodzieży zależy ugruntowanie świadomości zbiorowej Niepodległej Polski, szukać musimy właściwych dróg dla polityki akademickiej. Drogi na tych podstawach wytyczone nie będą, bo nie mogą być kwestią takiej lub innej fantazji starszych wobec młodszych, ale muszą być uznane za nakaz, obowiązujący wszystkich, stwarzający także dla młodzieży obowiązki, ale i prawa. Musi to być płaszczyzna wzajemnego zrozumienia i współdziałania.

Chciałbym przede wszystkim omówić nasuwającą się zasadę wysokiego poziomu wykształcenia i wychowania akademickiego. To jest niewątpliwie zasada, którą musimy przyjąć za obowiązującą i która zawiera praktyczne nakazy. Z tej zasady wynika system, przyjęty zresztą w istniejącym od szeregu lat nowym ustroju szkolnictwa w Polsce stwarzania szeregu szczebli wykończonego wykształcenia. Chodzi o to, by do uniwersytetów napływała młodzież wyselekcjonowana, żeby nim dojdzie do uniwersytetu miała możność zatrzymać się na niższych i średnich szczeblach wykształcenia i przechodząc z nich do życia zapewnić sobie sytuację społeczną i zawodową. Chodzi o to, żeby można się zatrzymywać, a nie być w sytuacji, jak gdyby jednostki wciągniętej w wir wykształcenia, która nie bacząc na własne zdolności i możliwości, jak raz zaczęła szkołę średnią, to musi dociągnąć studia, aż do doktoratu. Przyjmowanie na uniwersytety winno odbywać się w trosce o poziom i o to, by wstępujący na uniwersytet posiadał dostateczne dane duchowe i zdrowotne, aby nie tylko z mozołem po wielu latach dobić się do dyplomu, ale, by w studiach mógł wykazać należyte postępy. Dlatego całkowite uzasadnienie mają stosowane gdzieniegdzie u nas i dość rozpowszechnione na Zachodzie egzaminy wstępne, konkursy i t. p. Także niezbędne jest poddawanie młodzieży wstępującej na uniwersytet kontroli zdrowotnej. Nie mam oczywiście na myśli usuwania od wyższych studiów jednostek o słabszym rozwoju fizycznym, które — powiedzmy — nie nadają się do forsownych sportów. Metody stosowane w tym zakresie w Niemczech uważam za przesadne. Chodzi jednak o to, żeby jednostki, które ze względu na chorobę nie są w stanie prowadzić normalnie studiów, nie dokonywały jałowych wysiłków, a przy tym nie zajmowały miejsca innym.

Na drugim miejscu chciałbym omówić zasadę, która stanowi warunek realizowania pierwszej, to jest należyte warunki szkolenia młodzieży. Jeżeli młodzież akademicka ma być prawdziwą elitą kulturalną i umysłową, to studia

BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Krakowie

wyższe muszą być tak zorganizowane, by młodzież miała możność osiągać należyty poziom oraz, by istniała nad tym odpowiednia kontrola. Chodzi tu o udostępnienie laboratoriów, zakładów, bibliotek, ćwiczeń, seminariów i opieki profesora nad uczniem. U nas w tej dziedzinie jest bardzo źle, a na niektórych studiach ogromna ilość studentów, przypadająca na jednego profesora, czyni niemożliwą rzeczywistą kontrolę nad postępami w studiach i rozwojem studenta. Nie można uznać za taką kontrolę odbywanych na prędce przy końcu roku egzaminów.

Uważam, że te dwie kwestie, to jest poziom ucznia i poziom uczelni mają zasadnicze znaczenie dla Polski i muszą być osiągnięte. Wiem, że jeżeli chodzi o uczelnie, w bardzo wielu wypadkach stoją na przeszkodzie względy budżetowe. Wydaje mi się jednak, że i te względy czasem muszą ustępować wyższym. Państwo wydaje na wyższe uczelnie przeszło 20 milionów rocznie. Jest to dużo ale jednak nie więcej niż około 6% całego budżetu oświaty. Rentowność tego wydatku mierzyć się może tylko przygotowaniem do życia i poziomem naukowym wypuszczanej z uniwersytetów młodzieży. Czasem milion, czy dwa dodany do dwudziestu — mogłyby tę rentowność bardzo znacznie podnieść. Poza tym trzeba przyjąć jako zasadę, że lepiej mieć mniej uczelni i mniej wydziałów dobrze postawionych, niż większą ich ilość nie wyposażonych w należyte warunki nauczania. Procent sum, przeznaczonych na wyższe szkolnictwo w budżecie oświaty, jest bynajmniej nie wygórowany. Powiem tezę bardzo śmiałą i dziś bardzo niepopularną, ale ja mniej boleję nad tym, że pewien procent dzieci otrzymuje niedostateczne wykształcenie elementarne lub nawet znajduje się poza szkołą, co napewno jest tragiczne, niż nad tym, że jakość młodzieży wypuszczanej z uniwersytetów zbyt często nie stoi na wysokości naszych aspiracji dla Narodu. Rezultaty ilościowe można osiągać w dość krótkim czasie i stosunkowo prostymi środkami, obniżenie jakości — to zjawisko bardzo trudne lub wręcz nie do odrobienia.

Obowiązkiem młodzieży jest zdawać sobie sprawę z braków i starać się współdziałać w ich łagodzeniu, dopóki one nie będą mogły być całkowicie usunięte.

Obok systemu nauczania i selekcjonowania uczących się przez filtry egzaminów i inne musimy znajdywać wspólny język w dziedzinie, która młodzież obchodzi może najbliżej i która wywołuje wiele zainteresowań, wysiłków i namiętności w życiu akademickim. Mam na myśli zakres i system opieki i pomocy biedniejszym akademikom. Chcę mówić o tym zagadnieniu z całą otwartością z tym przeświadczeniem, że to, co powiem, będzie przez was również szczerze przyjęte i z pełną dobrą wolą przemyślane.

Czy opieka nad akademikiem jest jałmużną ze strony społeczeństwa? Czy zagadnienie to może i powinno być przedmiotem troski czynników publicznych, czy też powinno być pozostawione dobroczynności prywatnej? Z tego wszystkiego, co na wstępie powiedziałem, jest chyba jasnym, że traktuję szkolenie młodzieży z wyższym wykształceniem nie jak luksusowy smakołyk dla tych, którzy mogą sobie na niego pozwolić, ale jako funkcję społeczną, jako niezbędny czynnik ciągłego odradzania się narodu. Wychodząc z tego założenia, stoję oczywiście na stanowisku obowiązkowej troski czynnika publicznego o warunki życia młodzieży uniwersyteckiej. Ale z zastrzeżeniem. Nie może być mowy o przerzucaniu całego ciężaru na Państwo. Podstawowym czynnikiem musi tu pozostać rodzina. Czynnik społeczny stoi na drugim miejscu, a czynnik skarbu publicznego powołany jest do występowania tam, gdzie tamte dwa czynniki nie wystarczają.

Młodzież akademicka nie ma prawa żądać, by Państwo utrzymywało własnym sumptem wyższe uczelnie i jeszcze łożyło bez granic na utrzymanie młodzieży. To są postulaty demagogiczne, którym trzeba się przeciwstawiać, bo one tylko wnoszą chaos w życie młodzieży. Tak samo opłaty akademickie t. zw. czesne mają pełne uzasadnienie. Są one zresztą niewspółmiernie niskie w stosunku do kosztów utrzymania wyższego szkolnictwa. Wiem, że na to twierdzenie usły-

szałbym od niejednego ze słuchaczy odpowiedź, że to jest piękna teoria, ale jeżeliby stanąć na tym stanowisku, to wyższe uczelnie byłyby dostępne tylko dla warstw zamożnych, a synowie i córki biednych rodziców mieliby dostęp do nich faktycznie zamknięty, bo rodziców na opłaty kilkuset złotych rocznie nie stać.

Napewno, że ten problem istnieje i w Polsce w chwili obecnej jest naprawdę bolączką, godną najgłębszej troski. Dla wyrównania tych trudności służyć musi właśnie planowa pomoc społeczna i państwowa. Mówię przede wszystkim o pomocy społecznej, to jest o stypendiach i innych formach pomocy, dawanych przez zrzeszenia, samorządy i instytucje społeczne; na drugi plan stawiam różne kwesty i kwiatki uliczne, bo to jest forma i najmniej odpowiednia i dziś przy wyczerpaniu możliwości społecznych przez tysiące dobrowolnych lub półprzymusowych zbiórek źródło to jest bardzo wyschnięte. Ale, by pomoc społeczną w formie trwałych źródeł dochodu uzyskać, młodzież musi starać się, by swem zachowaniem budzić zaufanie i szacunek starszego społeczeństwa, musi przy tym sama dołożyć największego wysiłku, by opinię swoimi troskami zainteresować. Pewne objawy świadczące o tem, że część młodzieży, ulegając wpływom różnych postronnych czynników, usuwa się od akcji na rzecz pomocy młodzieży, bo komuś coś w tej dziedzinie z motywów nie mających nic z młodzieżą wspólnego się nie podoba, jest najbardziej karygodnym postępowaniem, jest szkodzeniem całości i marnowaniem życia wielu biednych akademików. Nie chcę o tym więcej mówić, ale w tej dziedzinie coś nie jest w porządku i trzeba to co prędzej naprawić.

Gdy źródło rodziny i społeczeństwa nie wystarcza — nie tylko może, ale uważam, że powinno przychodzić z pomocą państwo. Ale znów bynajmniej nie ze szczodrym rzucaniem pieniędzy, jak jałmużnę nędzarzom, a z bardzo ścisłą kontrolą celowości i z planowym doborem tych, którzy z pomocy korzystają. W całej tej dziedzinie musi być linia postępowania, licząca się z szeregiem czynników, jak stan mate-

rialny, zdolności i zdrowie akademika, potrzeby poszczególnych dzielnic, plan zatrudnienia, wytyczne polityki społecznej, narodowościowej i t. d. Dziś mimo, że te rzeczy są już w pewnym stopniu unormowane, wiele trzeba jeszcze wysiłku, by osiągnąć należytą planowość, przecież każda złotówka daje najwyżej 50 gr. pożytku, bo tylko około połowy młodzieży, korzystającej z pomocy, doprowadza studia do końca, a zasady repartycji nie czynią zadość tym czynnikom, które wymieniłem.

Przecież to jest wielkie — i powiem — pasjonujące pole współpracy dla opiekunów młodzieży i dla samej młodzieży. By taką pomoc naprawdę użyteczną i celowo dawaną zorganizować, trzeba licznego aparatu dobrowolnych pracowników, choćby tylko dla zdania sobie sprawy ze stanu rzeczy wśród młodzieży i dla kwalifikowania poszczególnych jednostek.

Uważam, że dla zespolenia społecznego narodu i wykorzystania jego naturalnych wartości, trzeba młodzieży warstw biednych umożliwić studia wyższe i trzeba na to znaleźć środki. Ale bynajmniej nie chodzi o wszystkich. Zbyt raptowny przeskok z jednego typu społecznego do drugiego jest możliwy tylko dla jednostek bardzo wybitnych. Dla innych nie przynosi to pożytku, bo ludzie mierni nie są w stanie dokonać tego przejścia tak, by dorównać poziomem szczytowemu środowisku narodu. Tych lepiej wyrobić na dzielnych ludzi o średnim lub nawet niższym poziomie, na którym znajdą dla siebie miejsce w życiu, dające im byt i zadowolenie wewnętrzne. Dlatego trzeba stworzyć system bardzo surowy w ocenie wyszukiwania odpowiednich jednostek na terenie szkolnictwa średniego spośród zdających maturę. Nawiasem mówiąc kwalifikacja na podstawie stopnia, uzyskanego przy maturze jest tu niedostateczna, trzeba się liczyć z warunkami życia i rozwoju ucznia. W roku bieżącym Ministerstwo Oświaty uczyniło już pierwszy krok w tym kierunku. Tow. Przyjaciół Młodzieży ze swej strony z inicjatywy dyr. Dąbrowskiego organizuje bursę dla pierwszorocznych,

pochodzących z biednych środowisk, by umożliwić im studia, a przy tym starać się o danie im kulturalnej atmosfery, w której nie tylko uczyć, ale i wychować się będą mogli. Są to początki akcji bardzo pożytecznej, która musi być dalej rozwijana, ale zaznaczam, że pod warunkiem zapewnienia należytego doboru jednostek i sprawiedliwej, ale wymagającej nad nimi kontroli, bo inaczej byłoby to popieraniem pasożytnictwa za publiczne pieniądze.

Wspomniałem też o tym, że trzeba w Polsce brać pod uwagę potrzeby dzielnicowe przy popieraniu młodzieży na wyższych uczelniach. Jest to jedna z tych konieczności odrabiania nalotów niewoli. Struktura wykształceniowa jest u nas w poszczególnych dzielnicach bardzo różna i niektórym z nich w interesie konsolidowania Państwa trzeba umożliwić odrobienie braków przeszłości i uzupełnienie tej struktury.

Popieranie młodzieży musi się też liczyć z tym, co na wstępie nazwałem wyrównywaniem strukturalnych braków Narodu Polskiego. Podział zawodowy ludności polskiej obejmować musi wszystkie dziedziny i być dostosowany do naturalnych warunków naszego gospodarstwa społecznego i czyniący zadość potrzebom obronności Państwa. W tej dziedzinie w szkolnictwie wyższym, jak i w szkolnictwie średnim powinien być dokonany poważny wysiłek.

A całe zagadnienie, nad którym rozpoczęła pracę, osiągając już pewne wyniki, Komisja Studiów Tow. Przyjaciół Młodzieży, mianowicie zagadnienie rynku pracy i możliwości zatrudnienia, czyż nie powinno być brane pod uwagę przy repartycji środków, idących na pomoc młodzieży? Zdrowy rozsądek nakazuje przecież, że przede wszystkim trzeba dawać tym, którzy są społeczeństwu bardziej potrzebni.

Starałem się jak najsilniej podkreślić te różnorodne punkty widzenia, które trzeba skoordynować, by stworzyć właściwą linię opieki nad młodzieżą. Bo tylko przez takie ujęcie dojść można do ustalenia poglądu na to, co stanowić winno nie dowolnie przyjmowany program, ale moralny na-

kaz dla Państwa i społeczeństwa w dziedzinie opieki nad młodzieżą.

Pragnę też zaznaczyć, że gdybyśmy przeprowadzili należyte wyeliminowanie najzdolniejszych, to pomoc niezamożnym wśród nich powinna być podwyższona w odniesieniu do każdego poszczególnego akademika. Rozumiem, że jakieś fenomalnie wybitne lub genialne jednostki mogą rozwinąć się w warunkach nawet najgorszych, ale rozwój akademika w warunkach dziś spotykanych, że mieszka po kilku w jednym pokoju i wszyscy razem mają jedne spodnie, w których po kolei wychodzą na ulicę, lub też, że akademik zarabia na życie oddawaniem własnej krwi przez akademicki związek krwiodawców i potem zamiast się uczyć wegetują bez sił za otrzymane za swą krew pieniądze — nie może być uważany za odpowiadający ideałowi kulturalnego narodu.

Przejdę jeszcze do kwestii współdziałania młodzieży akademickiej z czynnikami opieki nad akademikiem. Chcę w szczególności postawić kropkę nad „i" w zagadnieniu dziś żywo przez młodzież dyskutowanym — organizacji bratnich pomocy.

Idea bratnich pomocy jest piękną i szlachetną i nie może być inaczej, jak z całą życzliwością oceniana. Tak samo z radością podkreślam, że ruch samopomocowy młodzieży akademickiej ma duże zasługi i dlatego tembardziej rozumiem, że młodzież wykazuje duże przywiązanie do stworzonych przez siebie instytucji. Każda rzecz jednak, nawet najpiękniejsza w swym założeniu musi od czasu do czasu być przeanalizowana i trzeba sobie zdać sprawę, czy ona odpowiada swemu zadaniu. Bratnie pomoce uniwersyteckie powstały w okresie, w którym stosunek Państwa i społeczeństwa do młodzieży nosił wybitne piętno filantropii. Dziś pomoc młodzieży ujmuje się inaczej, czyniąc z tego, jak mówiłem, funkcję społeczną. System rozprowadzania pomocy i ramy organizacyjne muszą być do tego przystosowane. Daleki jestem od twierdzenia, że bratnie pomoce tego przystosowania dokonać nie mogą, a jeszcze dalszą byłaby mi inten-

cia umniejszania współudziału młodzieży w rozdawnictwie pomocy i w kwalifikowaniu kandydatów. Nikt nie jest w stanie przejąć tych rzeczy za młodzież i współpraca czynnika młodzieżowego z władzami uniwersytetów i z instytucjami pomocy jest coraz bardziej potrzebna. Chodzi jednak o sprawniejszą, niż dzisiaj organizację, chodzi też o politykę zawodową, o której mówiłem, chodzi o lepszą kwalifikację i kontrolę, następnie o koordynowanie pomocy ze wszystkich źródeł udzielanych i opieranie ich na tych samych kryteriach kwalifikacji. Musi być osiągnięte takie rozdawnictwo pomocy, by nikt nie mógł otrzymywać zasiłków z kilku źródeł bez wiedzy jednego o drugim oraz by była kontrola, zapewniająca, że ci, co korzystają ze źródeł publicznych, porządnie się uczą, a conajmniej doprowadzają studia do uzyskania dyplomu. Dziś wiele pieniędzy rozprasza się bezużytecznie.

Pomoc indywidualna winna być pomocą zwrotną. Nie ma żadnego powodu, by ktoś, kto dzięki otrzymanemu wyższemu wykształceniu osiąga dobrobyt materialny, nie był pociągany do zwrotu tych pomocy, które w czasie studiów otrzymał. Akcja rewindykacji pomocy na rzecz nowych roczników młodzieży nie jest dziś należycie postawiona i zorganizowana.

Chcę przy tym wyraźnie zaznaczyć, że o ile bratnia pomoc tam, gdzie pracuje bezstronnie w trosce o całość młodzieży, zasługuje na pełną sympatię, o tyle tam, gdzie bratnie pomoce stają się politycznymi ekspozyturami i pod hasłami politycznymi werbują do siebie młodzież — działalność ich budzi zastrzeżenia z punktu widzenia wychowania młodzieży. Młodzież ulega wówczas oportunizmowi, przyzwyczaja się do kompromisu ze swych pojęć w zamian za miskę soczewicy. Rozumiem, że cele polityczne działaczy akademickich mogą być przez nich jak najbardziej gorąco odczuwane. Jednakże najbardziej szczerze wyznawane idee poszczególnych grup, czy jednostek nie mogą zakłócać spełnienia funkcji publicznych.

Młodzież musi się tego nauczyć, że współdziałając

w pomocy biednym akademikom przez organizacje samopomocowe bierze udział w spełnianiu pewnych funkcji publicznych i musi się podporządkować objektywnym potrzebom państwa, bo inaczej traci wszelką podstawę moralną do żądania czegokolwiek od zbiorowości. Młodzież jest czynnikiem przyszłości, który w chwili bieżącej nic jeszcze do pracy narodu nie wniósł, a korzysta z pomocy i opieki, dlatego młodzież musi każdym dniem przeżytym i każdym czynem uzasadniać, że rozwija się tak, by godnie przejąć spuściznę dziś kierującego pokolenia. Gdyby młodzież bez głębszego ujęcia sprawy, a tylko pod wpływem bezpośredniego impulsu odczuwanych potrzeb materialnych lub też emocjonalnych nastrojów kierowała swymi krokami, to doprowadziłaby się do gorzkich doświadczeń i zaszkodziła przyszłości Polski.

Natomiast żywo odczuwana świadomość wspólnego celu, byle tylko nie ulegała jakimś zamroczeniom, stanowi platformę dla współpracy młodzieży i starszych, zupełnie niezawodną, na rozumie i najszczytniejszym uczuciu opartą. Tę platformę trzeba coprędzej ustalić i na niej budować.

■

O własne oblicze młodzieży

(ARTYKUŁ Z „DEKADY" DLA MATURZYSTÓW)

W najbliższym miesiącu nowy zastęp młodzieży otrzyma świadectwa maturalne i zastanawiać się będzie nad dalszym pokierowaniem swych losów. Przed nowym maturzystą, czy też maturzystką staną dwa zasadnicze pytania: pierwsze — to wybór zawodu, drugie — wybór jakości studiów. Będzie trzeba wybrać między szkolnictwem wyższym, a szkolnictwem zawodowym o średnim poziomie. Pęd do uniwersytetów, politechnik i innych szkół akademickich tak żywiołowo przejawiający się w Polsce budzić musi radość powszechną, bo świadczy, że w młodzieży naszej jest zapał do pracy, jest wiara w siebie, jest dążenie do osiągania najwyższych szczebli, do wznoszenia życia polskiego na górne poziomy. Pęd ten jednak musi być ujmowany rozumnie.

Każdy młody człowiek, decydujący się na rozpoczęcie wyższych studiów winien spojrzeć na rzeczy realnie i zdać sobie sprawę, czy ma po temu należyte warunki. Przede wszystkim kwestia zdolności. Matura nazywa się świadectwem dojrzałości. Otóż, zdaje mi się, że można wymagać od maturzysty dojrzałości na tyle, by zdobył się na trochę samokrytycyzmu i odpowiedzenie sobie uczciwie na pytanie, czy czuje się na siłach kończenia wyższego zakładu i następnie podjęcia w życiu pracy na odpowiednim poziomie wymagań umysłowych.

Nie można też nie podkreślić, jako bardzo istotnego warunku dla podjęcia studiów wyższych, sprawy możliwości materialnych. Kończenie wyższego zakładu naukowego.

to jest 5 do 8 lat, w czasie których trzeba mieć możność utrzymać się i opłacić koszty częściowe nauki.

Nie przeczę, że zrezygnowanie z wyższych studiów i powiedzenie sobie, że zatrzymam się po maturze na poziomie średniego wykształcenia jest dziś jeszcze wyrazem cywilnej odwagi i siły charakteru. Trzeba naprawdę silnej jednostki, żeby się na to zdobyć, a jednocześnie nie traktować swojej sytuacji, jako upośledzenie życiowe, jako coś poniżającego w porównaniu do innych kolegów, z którymi razem kończyło się szkołę. Stosunek opinii do dyplomu uniwersyteckiego jest dziś jeszcze bardzo często zupełnie fałszywy i stwarza tę właśnie przykrą atmosferę dla młodzieży, zatrzymującej się na średnim poziomie studiów. Dyplom szkoły akademickiej traktuje się nieraz jako coś, dającego człowiekowi prawo pierwszeństwa, dającego mu samo przez się wyższą sytuację w społeczeństwie. Takie rozumowanie jest zupełnie błędne. Niewątpliwie studia wyższe wyciągają człowieka na wyższy poziom pracy umysłowej i dlatego stanowią warunek zajmowania szeregu odpowiedzialnych stanowisk oraz warunek dalszej twórczej pracy na polu nauki. Jednakże legitymacją, dającą człowiekowi wyższe stanowisko w hierarchii społecznej, bynajmniej nie jest sam dyplom, a ta rola w życiu i ta praca, jaką daje społeczeństwu człowiek po ukończeniu wyższych studiów. Natomiast człowiek, który pcha się za wszelką cenę na uniwersytet i albo nie jest w stanie z tych, czy z innych powodów studiów skończyć, albo też z trudem uzyskuje w końcu dyplom i następnie nie potrafi się w życiu niczem wykazać, nie umie zająć w hierarchii społecznej stanowiska takiego, na którem mógłby wydać z siebie pracę, odpowiadającą conajmniej dokonanemu wysiłkowi na studiach, a także ciężarom, poniesionym przez Państwo i społeczeństwo na jego wykształcenie, staje się elementem niepotrzebnym, a często nawet szkodliwym. O tym, rozpoczynając studia wyższe, trzeba dobrze pamiętać.

Nie wolno też młodemu człowiekowi, idącemu na uni-

wersytet, nie uprzytomnić sobie dostatecznie, że, stając się studentem szkoły akademickiej, korzysta z wielkiej pomocy całego społeczeństwa. Wyraża się ta pomoc przede wszystkim w tym, że ma możność czerpania wiedzy bezpośrednio u zespołu profesorskiego, stanowiącego szczyt intelektu narodowego, a następnie w tym, że przecież utrzymanie wyższych uczelni — to są grube miliony w budżecie państwowym. Opłaty akademickie, choć nie przeczę, że dziś nad wyraz uciążliwe dla wielu z młodzieży, stanowią zaledwie ułamek całości kosztów, ponoszonych przez państwo na utrzymanie uczelni. Więc tak, czy inaczej studia wyższe są zaciąganiem długu wobec społeczeństwa. Człowiek uczciwy, zaciągając dług, musi mieć przeświadczenie, że ten dług spłaci. W danym wypadku przez wniesienie do życia społecznego dorobku wysokowartościowej pracy na obranym dla siebie polu zawodowym lub też w dziedzinie nauki.

Takie bardzo męskie i uczciwe zastanowienie się nad własnym stosunkiem do życia jest niezbędnym, by zachować następnie przez całe długie życie pogodę ducha i spokój wewnętrzny. Dziś zbyt dużo widzimy ludzi, którzy poszli złą drogą i stanowią element młodych wykolejeńców o złamanych duszach i podciętych skrzydłach.

— — — — — — — — —

Parę tysięcy młodych maturzystów od jesieni stanie się akademikami; wejdzie w życie nowej dla siebie, a tak swoistej społeczności akademickiej. Chciałbym specjalnie pod ich adresem słów parę wypowiedzieć, by zachęcić ten nowy rocznik akademików do śmiałego podjęcia zadania poprawy współżycia zbiorowości akademickiej.

Istnieje u nas dość dziwne zjawisko psychologiczne, polegające na tym, że w praktyce życia młodzieży akademickiej ciążą jeszcze naloty przeszłości. Ma się wrażenie, jak gdyby młodzież akademicka nie mogła zdobyć się na zajęcie własnej postawy wobec faktu, że jest młodzieżą w wolnym i niepodległym Państwie. Z tego faktu płyną

przecież specjalne obowiązki, a płyną też wielkie życiodajne prawa dla młodych.

Gdy sięgniemy myślą do czasów przedwojennych, czy też do okresu wojny światowej, to łatwo zdamy sobie sprawę, że rola akademika była inna. Inny był przede wszystkim stosunek młodzieży do życia publicznego. Młodzież wymagała od siebie ofiar i poświęceń w walce i pracy niepodległościowej. Wszystko, co żywiej czujące wśród młodzieży, od zarania garnęło się do czynnego życia, a widząc przed sobą zadania nad siły, podejmowało odpowiedzialną pracę w imię zbiorowości narodowej. Ideał ofiary dla niepodległości polskiej przytłaczał normalny cel prowadzenia studiów i przygotowywania się do pracy zawodowej. Zadania te często nie dawały się łączyć, bo walka o Polskę nakazywała traktować uniwersytety, jako teren działalności publicznej, a nie jako szkołę. Pozostał z tamtych czasów otoczony aureolą typ działacza akademickiego, który chlubnie zapisał się w historii.

Cień tego typu działacza w jakiejś przykrej karykaturze spotykamy i dziś na wyższych uczelniach. W dodatku ta karykatura dawnego bohaterstwa gra dużą rolę w życiu młodzieży.

Radością młodzieży dzisiaj powinno być to, że jej normalna praca, jej uczenie się, całe jej życie opromienione urokiem młodości, jest tym, co młodzież wnosić może do życia zbiorowego najcenniejszego, bo w niepodległym państwie młodzież ma prawo być młodzieżą i tylko młodzieżą. Właśnie przez normalną pracę na uczelniach i przygotowywanie się do dalszego życia młodzież najlepiej służy krajowi. I tylko tak młodzież może służyć krajowi, bo niepodległość, dając zarganizowanie życia, wprowadzając ład we współżycie ludzi i w każde życie ludzkie, zakreśla też młodzieży właściwe miejsce.

Element współczesnego zawodowego „ideowego działacza akademickiego" jest jeszcze tak rozpanoszony, że życie młodzieży, która głosi wprawdzie hasła nowatorskie, ukła-

da się w t. zw. dziedzinie ideowej w łożysko, stanowiące zawsze nieco spóźniony refleks polityki starszego społeczeństwa. Młode roczniki muszą wnieść przeciw temu bunt, muszą pootwierać naoścież okna, wpuścić w to życie więcej powietrza.

A będą oni przedmiotem połowu ze strony grup i grupek politycznych, działających zresztą nieraz w dobrej wierze, ale przeważnie bez dostatecznego rozumienia rzeczy, a często jako narzędzia czynników poza młodzieżowych. Starać się będą te grupki werbować ich do siebie i — jak ktoś to określił — naklejać na każdym, jak na słoiku w aptece, polityczną etykietę. Za każdą taką etykietą kryje się t. zw. deklaracja ideowa, która sili się w paru frazesach zamknąć stosunek człowieka do świata i życia raz na zawsze w skostniałe formułki, które potem z jakąś diabelską magią będą odgradzać go od innych. Za tymi formułkami kryje się w istocie próżnia myślowa i nieumiejętnie pokierowane uczucie dla sprawy publicznej.

Okres studiów uniwersyteckich powinien być okresem dojrzewania człowieka, jego rozglądania się w życiu, poznawania rzeczy i ludzi, tworzenia sobie własnych poglądów, by dochodzić do ich syntezy. Tymczasem młodzież z pierwszego roku, gdy jest łapana na szyldy ideowe, podawane w atmosferze trochę konspiracji, trochę nerwowości, trochę fanfaronady, wypacza odrazu swój stosunek do życia, stając w postawie bezwładnej. Zamiast samodzielnie myśleć i rozwijać się ulega sugestii nalepionego na własne czoło frazesu.

Jakże daleki jestem od tego, by zalecać młodzieży rezerwę wobec wszystkiego tego, co się wkoło niej dzieje, lub wstrzemięźliwość wypowiadania własnych myśli w obawie, że one nie są dojrzałe. Przeciwnie, młodzież musi być żywa, musi mieć temperament, może się spierać, kłócić, walczyć o takie, czy inne pojęcia, może się zrzeszać dla konkretnych celów, ale musi mieć zdrowy punkt wyjścia, musi zająć szczere i bezpośrednie stanowisko wobec zadań Polski.

a nie dać się wciągnąć w ciuciubabkę pustych słoików aptecznych z doklejonymi receptami w postaci ideowych „syntez".

Musi np. młodzież zająć najbardziej zdecydowaną postawę wobec wszystkiego, co wciska się do jej życia, a stanowi obcą agenturę. A tak tylko trzeba traktować np. propagandę komunizmu. Żaden sentymentalizm wobec indywidualnych wypadków nie może tu wpływać na inną, niż zdecydowanie odporną postawę młodzieży.

Cechą współczesnej młodzieży jest duży realizm, niechęć do nastrojowości, chęć operowania konkretnymi pojęciami i zjawiskami, ale z drugiej strony tam, gdzie młodzież akademicka zajmuje stanowisko do Polski, jako całości, tam nieraz frazes zastępuje wszystko. Goni się za hasłami, kłóci się o hasła, bez głębszego wniknięcia w rzeczywistość. Mówi się — nacjonalizm, ale za tym bynajmniej nie idzie pogłębienie znajomości swoistych cech narodu polskiego, przestudiowanie zagadnienia innych narodów, w Polsce zamieszkujących i t. d.; mówi się — etatyzm, czy liberalizm, ale jednocześnie nie ma się najmniejszego pojęcia, jak wygląda w Polsce, powiedzmy, bankowość, albo przemysł hutniczy lub inny. Frazes ideowy, na jakimś transparencie organizacji politycznej bywa dziś niejednokrotnie skarlałym, dawnym sztandarem wolności. A ten dawny sztandar musi być coprędzej u młodzieży zastąpiony pracą nad poznaniem rzeczywistych zjawisk życia polskiego, by je potem odpowiedzialnie rozstrzygnać.

Młodzież ma przecież pewność, że będzie je rozstrzygać, że przyjdzie na nią czas.

Szumna pogoń za syntezą poglądów, mania fabrykowania „ideologii" to biadanie, które spotyka się i w starszym społeczeństwie, że Polskę mamy, ale przecież trzeba stworzyć ideologię dla młodzieży — to jest jakiś bezwład duchowy, jakaś nieumiejętność dania upustu własnej myśli i uczuciu w odniesieniu do niepodległego życia. Zadania, stojące przed Polską, obowiązek ugruntowania jej bytu, roz-

krzewienia jej twórczości — czyż to nie jest dostateczna synteza ideowa dla rosnącego pokolenia?

Trzeba tylko wysiłku woli i myśli, by wiązać całe swe jestestwo z konkretnymi zjawiskami życia polskiego i trzeba świadomości, że własne życie polskie jest celem naszych wysiłków.

Ideologię pogłębić można tylko w rzetelnym wysiłku i w gruntownej robocie. Ideologia Polski Odrodzonej nie tylko młodzieży, ale całej Polski wykuwa się stopniowo wysiłkiem Państwa i Narodu.

Młode roczniki winny tłuc zatęchłe słoiki z ideowymi etykietami i zmuszać stare brzęczące akademickie muchy, by uczuły się w domu w jednym ze wszystkimi wielkim słoju, na którym stoi napis: Młodzież Polska!

■



JUŻ W DRUKU!

5 i 6 zeszyt
Materiałów
Komisji
Studiów
T. P. M. A.

O zatrudnieniu inżynierów elektryków i chemików

Czytajcie
Bibliotekę
Komisji
Studiów

T. P. M. A.

SKŁAD GŁÓWNY DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO • KRAKÓW •
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
28197

Biblioteka Gł AWF w Krakowie
1800075389
MAGAZYN
SWF UJ

DZIEWULSKI
WARSZAWA